Rok II. **W Jarosławiu dnia 22 Października 1894.** Nr. 19 i 20.

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp. Organistów

Wychodzi 8 i 22 każdego miesiąca.

Biuro
Redakcyi, Administracyi i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.



Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracya

Przedpłata
z przesyłką pocztową wynosi:
Rocznio . . . . zlr. 2.40 ct.
Półrocznie . . . . „ 1.80 „
Kwartalnie . . . . „ —.70 „
Numer pojedynczy . . . „ —.15 „
Ogłoszenia drobnym drukiem po 6 ct. za wiersz.

„Laudate Dominum in tympano et choro: Laudate eum in chordis et organo“ (Ps. 150)

Do Braci Kolegów!

Nareszcie miłą możemy się z Wami podzielić wiadomością, że więc odbędzie się w lutym 1895. Niespełna zatem za cztery miesiące będziemy mogli zgromadzić się razem — a poznawszy się bliżej zacieśnić węzły koleżeństwa i podawszy sobie ręce postanowić, że będziemy nieustannie nadal wszyscy pracować nad odrodzeniem i podniesieniem tak wielce choć niesłusznie lekceważonego stanowiska organistów galicyjskich.

Nie na to — powtarzamy — wiec się urządza, abyśmy swoje osobiste żale wynurzyć mogli — nie na to, abyśmy się usiłowali uchylić od ciężących na nas obowiązków; przeciwnie — wiec ogłaszamy dla tego, że pragniemy węzłem bratniej miłości połączyć wszystkich naszych Kolegów i pouczyć ich o obowiązkach jakie mają do spełnienia jako słudzy wobec Kościoła świętego, jako podwładni wobec swych Czcigodnych Duszpasterzy, a jako stykający się z ludem, względem niego. Cięższe jak by się zdawało, mają organiści obowiązki do spełnienia. (Mówimy na tem miejscu o obowiązkach zmierzających do podniesienia chwały bożej.) Wszak organista każdy swoję młodość piękną — życie całe, umiejętność swoją poświęca jak każdy Duszpasterz wiernym, nad których zbawieniem pracuje Kościół nasz św. I miałżeby ten organista za to, że wielbi przez swój śpiew i grę na organach wielkość Stwórcy, że pomaga Duszpasterzom w zbożnej sprawie, że przyczynia się do uszlachetnienia ludu, ginąć z niedostatku i doznawać wskutek tego niezasłużonego poniżenia? Wszak społeczeństwo chrześcijańskie, dla którego pracujemy a któremu przodują i Duchowni i świeccy Dygnitarze, ci Ojcowie narodu, którzy nigdy nie byli głusi na potrzeby ludu, z pewnością ulżą niedoli przeszło 2000 męża, obarczonych przeważnie licznemi rodzinami.

Lecz chcąc doznać poparcia ze strony czy to Najprzewielebniejszego Duchowieństwa, czy też Wysokich Władz, trzeba się o to starać drogą legalną, jaka przystała sługom Kościoła św.

W tym też celu zaproponowało grono Kolegów, którzy się zebrali na koleżeńską prywa-

tną naradę w Rzeszowie dnia 24 października b. r.

1. Wysłać do Władz deputacye;

2) Urządzić wiec w lutym 1895 r. w Rzeszowie;

3) Urządzać po całej Galicyi dla Kolegów odczyty, celem zachęcenia Kolegów do wzięcia udziału w przyszłym wiecu;

4) Powołać 16 Kolegów z całej Galicyi, aby ci jako delegaci obznajamiali innych Kolegów o znaczeniu wiecu;

5) Upoważnić dwóch Kolegów pp. B. i T. aby podjęli ulokowaną w prywatnych rękach w Frysztaku kwotę 25 złr., złożoną przez organistów na cele organistowskie.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że na cele nasze organistowskie wpłynęło dotąd zaledwie 120 kilka złr., które niestety nie wystarczą do przeprowadzenia nader ważnego dla nas dzieła. Dlategoteż zwracamy się do Was wszystkich, bez wyjątku, a więc i do tych którzy nie prenumerują „Dwutygodnika organistowskiego“ z gorącem wezwaniem i prośbą, abyście coprędzej pospieszali z dalszymi kwotami na cele podniesienia naszych stanowisk, gdyż nie godziłoby się, gdybyśmy dla braku funduszów w środku drogi ustać mieli.

Diakom ruskim, którzy w podobnem znajdują się co i my położeniu, a z któremi współbolejemy, udało się zebrać dotychczas 300 złr. — mamy zatem nadzieję, że i my 2000 męża powinnibyśmy postawić odpowiednią kwotę — któraby nam wystarczyła do przeprowadzenia tak słusznego i godnego ze wszech miar celu.

Koledzy! Bóg z nami! Tylko na bok z powątpiewaniem i uchylaniem się od popierania szlachetnych dążeń!

Wolfgang - Amadeusz Mozart.

(Dokończenie.)

Jakkolwiek Mozart nader liczny zostawił po sobie repertoarz utworów kościelnych jak: nieszporów, litanij, mottetów, hymnów, kantat, mszy, oratoryum i „requiem“, którym nie można odmówić cennej ich wartości—kompozycye jego nie tchną duchem czysto religijnym, ani też nie tworzą nowej w muzyce kościelnej epoki — jakiej się dopatrzeć można w dziełach n. p. Handla lub Bacha. Z drugiej strony każdy z utworów Mozarta nacechowany jest tą prawdziwą umiejętnością, która sie przebija w najdrobniejszych szczegółach.

Nie będziemy się atoli rozwodzić nad Mozarta talentem, który się przebija w wszystkich jego świeckich kompozycyach, gdyż utwory mistrza tego oceniamy ze stanowiska muzyki kościelnej. Nie można mimo tego pominąć twierdzenia, że Mozart należy do kompozytorów, którzy w świecie muzycznym głośne i zasłużone zdobyli sobie stanowisko.

Korespondencye z prowincyj.

Gdy sprawa wiecu organistów galicyjskich ma się ku urzeczywistnieniu uważam za właściwe przesłać Szanownej Redakcyi poniżej skreślony list z prośbą o wydrukowanie go w „Dwutygodniku organistowskim“. Pragnę bowiem wykazać tym sposobem położenie organisty, będącego na jednej niby z lepszych posad; a czynię to w tym celu by Szanowna Redacya i pp. Koledzy wiecownicy nie myśleli, że tylko tych organistów bieda gniecie, którzy są na bardzo małych posadach.

Szesnaście lat jestem organistą w dyecezyi tarnowskiej i jestem na drugiej posadzie. Będąc na pierwszej posadzie lat siedm, ledwo się duch we mnie przez ten czas utrzymał, gdyż parafiia liczyła 600 dusz, to każdy się domyśli, jakie tam mogłem mieć dochody. Na drugiej, obecnej mojej posadzie, mam o połowę większe dochody; lecz mimo to, przewiduję, że nic innego jak tylko torba - kij żebraczy, na moją starość cierpliwie mię czekają, z powodu tak nędznych dochodów, jak się następująco przedstawiają

1.) Pensya roczna . . . 10 zł. — ct.
2.) Od grania mszy świętej śpiewanej sześć centów rocznie w przecięciu . 5 zł. — ct. (z września br. otrzymałem 30 cnt. od grania mszy świętej).
3.) Z funduszowego żałob. nabożeństwa rocznie . 3 zł. 74 ct.
4.) od pogrzebów i wypominków 5-tą część, rocznie w przecięciu . . 40 „ — „ (pogrzeby bywają po 2, 4, 6, 8 — 12 zł. i od tych mam 5-tą część)
5.) Od grania mszy św. ks. Wikaremu po 10 cnt. rocznie przeciętnie . 20 „ — „
6.) Z parafii: dochód z petyty (8 kóp rocznie) po

	odtrąceniu kosztów	16 zł. —ct.
7.)	Z opłatków	20 „ — „
8.)	Ze spisnego	20 „ — „
9.)	Z kartek do spowiedzi po 1 ct. za kartkę .	15 „ — „
	(ten da centa kto chce a kto niechce to nie da nic)	
10.)	Z ćwierci morga gruntu dochód roczny wynosi	4 „ — „
	Razem	153 zł. 74 ct.

Oto wszystkie dochody, jakie mam w parafii, przeszło 2 tysiące dusz liczącej. Z tych dochodów mam utrzymać siebie, żonę i sześcioro dzieci. Ponieważ z dochodów wynoszących 153 zł. rocznie wypada 42 cnt. dziennie na utrzymanie, niechże więc każdy zważy, czy za 42 centy może się wyżywić ośm osób dziennie? Są jednak ludzie którzy mi tego zazdroszczą, iż mam za wiele, a tu na osobę wypada aż 5 i ¼ centów! Żyj człowieku! O, żyj, jak za króla Sasa — jedz, pij a popuszczaj pasa! Ale z tego trzeba jeszcze kupić sobie drzewa na opal, światło, mydło i farbę do prania bielizny etc., z tego zapłać lekarza i lekarstwa gdy zachorujesz ty lub żona albo które z dzieci twoich. Prócz tego kupuj sobie nuty i książki, płać do Towarzystwa Św. Wojciecha 1 złr. rocznie, zapłać śpiewnik i preludya 3 złr. obecnie dawaj wkładkę do Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów dyecezalnych, ale też i nago nie chodź, okrywaj siebie, żonę i dzieci, przytem oszczędzaj, abyś sobie i swojej rodzinie zabezpieczył jaki byt na starość, jeżeli nie chcesz być zwykłym żebrakiem, choć w gruncie rzeczy już dziś nim jesteś.

Ależ litości, i jeszcze sto razy litości!

Ale, mój kochany, panie organisto — powie mi ktoś — trzeba się czemś zająć po za służbą kościelną, abyś mógł coś zarobić i dopomódz sobie w tej biedzie. Tak jest, Łaskawy Czytelniku, zajmuję się dzierżawą kawałka gruntu, w którym pracuję jak bydlę lecz i to mi nie wystarcza na utrzymanie, więc dopomagam sobie majątkiem żony i własnym po ojcu odziedziczonym, wynoszącym przed kilku laty parę set złotych, który dotąd tak mi stopniał, że obecnie już nie wynosi pary setek, i gdy stopnieje zupełnie, cóż mi Szanowny Czytelniku poradzisz na biedę? Chyba żonę i dzieci nakarmić trucizną, zostawiając sobie największą dozę, by zażywszy zginąć zaraz i nie widzieć swojej żony i dzieci wijących się w boleściach śmiertelnych. A może ty przyjacielu do kieliszka lubisz zaglądać, skoro cię tak nędza bije — ktoś mię zapyta? Nie Drogi Czytelniku, ręczę Ci, stokroć nie! Ani zadarmo choćby mi kto trunki pić dawał, nie przyjmuję, bo płuca jałowe, trunkami dobiłbym się. A możeś ty jaki niedołęga w swojej sztuce powie inny — lub niedbały w swojej służbie i stąd twoi przełożeni i parafianie nie widzą twojej biedy, nie mają też litości nad tobą, by cię lepiej wynagradzać? Na to odpowiadam: Zorganizowałem chór, gdym objął posadę moją i doprowadziłem moją pracą własną do tego, że od kilku lat wykonuję z chórem tym utwory na 1, 2 i 4-ry głosy mięszane, a nuty kosztują mię przeszło 60 złr. Z tego każdy łatwo pozna, że ani jeden ani drugi zarzut mię nie dotyczy. Pracą tą zająłem się najprzód z miłości i gorliwości o chwałę Bożą, powtóre w nadziei, że zyskawszy uznanie i moich Przełożonych i parafian, uzyskam też i ich litościwe serca względem mnie. Co do pierwszego, nie zawiodłem się wcale, lecz o drugiem ani mowy; a jeżeli, to z bardzo małymi wyjątkami.

I cóż mi Szanowni Czytelnicy odpowiecie na fakt następujący? Oto w tym roku, będąc słabym, posłałem kogo innego za siebie z kościelnym na parafię po spisnem — a gdy ci wstąpili do małego dworku, choć tam mieszka wielki pan i dobrze się ma (wyszedł z ludu włość. lecz wysoko uczony) otrzymali odpowiedź: ja tu nie potrzebuję nad sobą kontroli kościelnej, a nad sługami, ja sam mam kontrolę i do spowiedzi poszlę ich choć ich organista nie zapisze, a wyzyskiwać się nie pozwolę organiście, zatem precz z mojego domu! Gdy zaś kościelny tłumaczył temu panu, że — nic nie wymaga ani on ani organista, ale rozkaz ks. proboszcza co do spisu ludności w całej parafii spełnić organista musi, bo rejestr, kto był do spowiedzi a kto nie, ks. proboszcz prowadzi ściśle, to ów pan na to odrzekł: to wszystko są głupstwa, na to, aby lud wyzyskać, choć nie przymusowym sposobem, to jednak, każdy czuje się być zmuszonym moralnie do jakiegoś datku organiście, lecz ja na to niepozwolę i postaram się o to, by lud tutejszy uwolnić od wyzyskiwaczy, bo organista i kościelny powinni mieć stałe pensye a nie żebrać, tego doprawdy nigdzie nie widziałem tylko tu w Galicyi, więc powtarzam precz z mojego domu! nic nie dam i spisu nie potrzebuję. To jest fakt, który pod przysięgą powtórzyłbym. Wiem też że podobne rzeczy w niejednem miejscu czy parafii się dzieją, a organiści galicyjscy nie tylko jak najgorzej są od ogółu traktowani ale co gorsza, z dochodów organistowskich dawnoby żyć przestali byli, a i dziś nie jeden ginie z głodu organista*), dlatego łączę swój głos z głosami innych kolegów i wołam do społeczeństwa:

Litości, litości, po tysiąc razy litości!

Wy Naprzewielebniejsi Duszpasterze, Przełożeni nasi, zlitujcie się polepszenia naszego losu! Wy zaś Jaśnie Wielmożni Posłowie sejmowi, raczcie przyjąć tę sprawę pod obrady Wysokiego Sejmu, roztrząśnijcie ją wszechstronnie i uchwalcie ustawę krajową taką na mocy której organiści galicyjscy otrzymywalibyśmy miesięczną stałą pensyę na zawsze, a dobrowolne dotychczasowe datki niechby już miejsca dłużej nie miały.

My zaś organiści, mając pewny chleb, zbudujemy Wam w kraju chóry parafialne śpiewaków, których umiejętny i Bogu miły śpiew, połączony z naszą organową muzyką, pociągnie Wasze serca i dusze ku Bogu do nieba, gdzie kiedyś, magnaci zrównają się z żebrakami i na odwrót, a wszyscy jednym chórem śpiewać będziemy:

Chwała na wysokości Bogu!

Jeden z organistów.

*) Niektórych dochody wynoszą 40 złr. rocznie.

BEN HUR.

Opowieść z czasów Chrystusa przez Lew Wallase

Tłumaczyła z angielskiego Zofia Grabowska.

(Ciąg dalszy.)

— Gotów jestem na twe uługi.

Ben-Hur obrócił się, żeby jej wyświadczyć tę grzeczność i ujrzał Messalę. Skrzyżowały się ich wejrzenia: żyda — wyzywające, a rzymianina szydercze.

— Jesteś zarówno piękna, jak okrutna! — zawołał Messala. Jeśli cię Apollo nie porwie to się jeszcze zobaczymy. Nie znając twej ojczyzny, nie wiem jakiemu bogu cię polecić; a więc na wszystkich bogów, polecam cię tobie samej!

Widząc, że Myrtilus ma już w w porządku czwórkę, powrócił do woza. Gdy odchodził, dziewica powiodła za nim wzrokiem, z widocznem zadowoleniem. W tej chwili Ben-Hur podał jej wodę; najpierw napił się starzec, potem sama przyłożyła kubek do ust, pochyliła się i z osobliwym wdziękiem oddała go młodzieńcowi.

— Zachowaj go na pamiątkę — rzekła — szczęście ci przyniesie.

Wielbłąd podniósł się natychmiast i gotów już był do drogi, kiedy starzec zawołał na Ben-Hura:

— Zbliż się tu.

Ben-Hur przystąpił doń z uszanowaniem.

— Wyświadczyłeś nam dzisiaj wielką przysługę. Jeden jest tylko Bóg. W jego świętem imieniu dziękuję ci. Jestem Baltazar egipcyanin. W wielkim Gaju Palmowym poza wsią Dafne, w cieniu drzew, szlachetny Szeik Ildemir mieszka pod namiotami, a my gościmy u niego. Wyszukaj nas tam. Powitamy cię z wdzięcznością.

Ben-Hur pozostał, zdumiony czystym głosem i szlachetnem obejściem starca. Śledząc okiem odchodzących, spostrzegł także Messalę, który jak przyjechał wesoły, obojętny i szyderczo uśmiechnięty, tak samo też odjeżdżał.

Rozdział XVI.

Jestto rzeczą dowiedzioną, że niczem tak nie zniechęcamy kogoś do siebie, jak właściwem znalezieniem się w tym wypadku w którym ta osoba zbłądziła. Malluch stanowił wyjątek w tym względzie. Zajście, którego był świadkiem, podniosło Ben-Hura w jego przekonaniu; nie mógł mu odmówić odwagi ani zręczności. Gdyby znał dzieje młodzieńca, to dla mistrza Simonidesa rezultat onego dnia byłby bardzo korzystnym.

Do onej chwili sprawdził on dwie okoliczności, mianowicie, że młodzian, którego śledzi, jest żydem i że dostojny rzymianin przybrał go za syna. W bystrej głowie emisarjusza zaczynała się formułować inna jeszcze konkluzya, mogąca mieć wielką doniosłość oto — że pomiędzy Messalą i synem Duumwira musi zachodzić jakiś stosunek. Ale jaki? — I jakim sposobem dojść tego? Ben-Hur sam go wyprowadził z tego kłopotu. Położywszy rękę na ramieniu Mallucha, wyciągnął go z tłumu, który na nowo zajął się sędziwym kapłanem i tajemniczem źródłem.

Dobry Malluchu — rzekł, zatrzymując się — czy człowiek może zapomnieć swą matkę?

Niespodziane to pytanie zaskoczyło Mallucha. Spojrzał na twarz Ben-Hura, żeby z niej coś wyczytać, ale zobaczył tylko dwie czerwone plamy i w oczach ślady tłumionych łez; potem odpowiedział machinalnie: „Nie“ i po namyśle dodał z zapałem: „Nigdy“ a po chwili z większym jeszcze naciskiem powiedział: Jeśli jest żydem — nigdy. Pierwszą lekcyę w synagodze wykładałem o Schema, drugą o słowach syna Siracha: „Czcij ojca twego z całej duszy i pamiętaj o cierpieniach matki twojej“.

Na twarz Ben-Hura wystąpiły jeszcze ciemniejsze plamy.

— Te słowa przypominają mi dziecinne lata. Dowodzą one, że jesteś prawdziwym żydem. Zdaje mi się, że mogę ci zaufać.

Ben-Hur puścił ramię, które dotąd mocno trzymał, chwycił się za fałdy szaty, pokrywającej mu piersi, i przycisnął mocno rękę do serca, jak gdyby dla stłumienia bólu, albo jakiegoś przykrego uczucia.

— Ojciec mój — rzekł miał dobre imię i w Jerozolimie, gdzie mieszkał, piastował różne dostojeństwa. Matka umarła w kwiecie wieku i zamało jest powiedzieć, że była dobra i piękna. Przyszłość uśmiechała jej się. Słowa jej były słodkie, a uczynki cnotliwe. Miałem siostrzyczkę; była z nas tak szczęśliwa rodzina, że powtarzałem za starym rabim: Bóg nie może być wszędzie, dla tego stworzył matki. Pewnego dnia zdarzył się wypadek pewnemu dostojnikowi rzymskiemu, w chwili, gdy z kohortą swoją przejeżdżał koło naszego domu; żołnierze wyłamali drzwi, wpadli i schwytali nas wszystkich. Odtąd nie widziałem matki i siostry. Nie wiem, czy umarły, czy żyją. Żadnej wieści nie miałem. Ten człowiek oto, co odjeżdża w swym świetnym rydwanie, był obecny naszemu rozstaniu; on wydał nas wrogom. Słyszał błaganie matki, żeby jej zwrócono dzieci, śmiał się, gdy ją od nas oderwano. Trudno powiedzieć, co się bardziej w pamięci ryje: miłość czy nienawiść. Dziś, Malluchu, poznałem go zdaleka....

Znowu schwycił za rękę swego towarzysza.

— Maluchu on uwiózł z sobą tajemnicę, za którą oddałbym życie; on mógł mi powiedzieć, czy ona żyje, gdzie się znajduje, w jakiem jest położeniu, jeżeli ona — nie one — wielki ból zlał je z sobą w mem sercu; — jeżeli nie żyją, mógł mi powiedzieć

gdzie skończyły życie i gdzie ich kości oczekują, żebym je odnalazł.

— Nie chce powiedzieć?

— Nie.

— Dlaczego?

— Jam żyd, a on jest rzymianinem.

— Ale rzymianie mają języki, a żydzi, choć tak pogardzani, mają na to środki, żeby ich zmusić do mówienia.

— Na takiego człowieka jak on, nie ma sposobu. Zresztą jest to tajemnica stanu. Cały majątek ojca mego został skonfiskowany i rozszarpany przez wrogów.

Malluch zwolna skinął głową, na znak potwierdzenia jego argumentów; poczem znowu zapytał:

— Czy on cię nie poznał?

— Nie mógł. Wykreślono mię z rzędu żyjących i długi czas trwała ta moja śmierć wśród życia.

— Dziwi mię to, żeś się nie rzucił na niego — rzekł Malluch, przejęty zgrozą.

— Pozbawiłoby mię to na zawsze możności użycia go do swoich celów. Możebym go zabił, a śmierć — jak ci wiadomo, jeszcze lepiej dochowuje tajemnicę, aniżeli rzymski przestępca.

Człowiek, który mając tak wiele do pomszczenia, mógł tak spokojnie pominąć sposobność, musiał być ufnym w przyszłość, albo mieć jakieś lepsze widoki upokorzenia wroga. Rozważywszy to Malluch zaczął się interesować Ben-Hurem, już nie jako emisaryusz, ale osobiście wiedziony sympatyą i szczerym podziwem; gotów był oddać mu się na usługi.

Po chwili milczenia, Ben-Hur odezwał się znowu.

— Nie chciałbym mu odebrać życia, dobry Malluchu; posiadanie tajemnicy, zapewnia mu — przynajmniej na teraz — bezpieczeństwo. — Ale mogę go ukarać, i jeśli mi pomożesz, postaram się zemścić na nim.

— On rzymianin, a ja pochodzę z plemienia Judy, - odrzekł.

— Pomogę ci. Jeśli chcesz, to przysięgnę, złożę uroczystą przysięgę.

— Podaj mi rękę to wystarczy.

Gdy sobie uścisnęli ręce, Ben-Hur doznał ulgi.

— Nie obarczę cię zbyt trudnem zleceniem, dobry przyjacielu — powiedział, — nie obciążę też twego sumienia. Idźmy ztąd.

Puścili się oną drogą, prowadzącą na prawo, przez łąki, o której wspomnieliśmy, opisując okolice źródła. Ben-Hur pierwszy przerwał milczenie.

— Znasz ty dobrotliwego szeika Ildemira?

— Znam go.

— Gdzie jest Gaj Palmowy? albo raczej, jak daleko leży od wsi Dafne?

Zapytanie to obudziło podejrzenie w umyśle Mallucha. Przypomniał mu się dar, jaki Ben-Hur otrzymał przy źródle, od pięknej dziewicy. Czy, będąc tak stroskany o matkę, zdoła o niej zapomnieć dla pokus miłości? Jednakże odpowiedział.

— Gaj Palmowy leży za wsią o 2 godziny jazdy konno, a o godzinę na szybkonogim wielbłądzie.

— Dziękuję ci; ale jeszcze słowo Czy gonitwy, o których wspomniałeś, odbędą się publicznie, i kiedy nastąpią?

Pytania te były znaczące. Nie usunęły podejrzeń w umyśle Mallucha, ale podnieciły w nim ciekawość.

— O, tak, zapowiadają się bardzo świetnie. Prefekt jest bogaty, mógłby się ich zrzec, ale jak to zwykle bywa z ludźmi, którym się powodzi, nie przestają się ubiegać o pieniądze. Gotów ponieść nawet wielkie ofiary, byle tylko uzyskać wpływowego stronnika przy dworze, jeśli nie coś więcej Zresztą obywatele antjochijscy biorą udział nietylko w samych gonitwach, ale i w kosztach; wiedzą bowiem z doświadczenia, że obecność konsula i jego wojska, przysparza ludności zarobku; zwłaszcza gdy igrzyska ściągają dużo obco-krajowców. Przed miesiącem jeszcze wysłano w tym celu heroldów na wszystkie strony świata, żeby rozgłaszali mające wkrótce nastąpić otwarcie cyrku. Samo imię prefekta stanowiłoby dostateczną rękojmię, że igrzyska będą urozmaicone i świetne, szczególniej na wschodzie; ponieważ Antjochja wystąpiła z obietnicami, wszystkie miasta nadmorskie będą się spodziewały czegoś nadzwyczajnego. Ludność ich stawi się osobiście, lub wyśle najznakomitszych z pomiędzy siebie. Wyznaczone nagrody mają być królewskie.

— Sam cyrk, jak słyszałem, jest drugim po cyrku Maximusa.

Mówisz o rzymskim cyrku? W naszym mieści się 20.0000 osób, w waszym tylko o 75.000 więcej; oba są marmurowe i jednako urządzone.

— A prawidła, czy takie same?

Malluch uśmiechnął się.

Gdyby Antjochja śmiała być oryginalną, synu Arrjusza, to Rzym nie byłby panem świata. Prawidła są te same; z tym wyjątkiem, że tu tylko 4 wozy mogą wyruszać naraz, tam zaś wszystkie, bez względu na ich liczbę.

— Jestto zwyczaj grecki.

— Tak: Antjochja należy raczej do miast greckich, aniżeli rzymskich.

— Więc mógłbym wystąpić na arenę własnym wozem?

— Możesz mieć i wóz własny i konie. Niema w tym względzie żadnych ograniczeń.

Malluch zauważył, odpowiadając że się twarz Ben-Hura coraz bardziej rozjaśniała.

Jeszcze słowo, Malluchu. Kiedy nastąpią gonitwy?

— Daruj, nie powiedziałem ci o najważniejszej rzeczy: konsul wyląduje jutro lub pojutrze, jeśli bogowie morscy będą mu sprzyjali -- jak mówią rzymianie. Tak, — dodał, licząc głośno: — od dziś za dni 6, będziemy mieli gonitwy.

— Mało już czasu, ale wystarczy, kochany mój Malluchu! — Ostatnie słowa wyrzekł z wielką stanowczością. Na starych proroków naszego Izraela schwycę znów lejce! Ale czekaj! Jeszcze jedno pytanie: czy to pewne, że Messala będzie w gronie zapaśników. Malluch zrozumiał teraz plan Ben-Hura zrozumiał, że chce on wyzyskać tę sposobność dla upokorzenia wroga swego. Nie byłby prawdziwym potomkiem Jakuba, gdyby — pomimo żywego przejęcia się tą sprawą, nie rozważał jednak, czy wygrana jest możliwą. Zapytał więc drżącym głosem:

— Masz ty wprawę w gonitwach?

— Bądź spokojny, kochany przyjacielu. W cyrku Maximusa, przez ostatnie 3 lata, od mojej woli zależało, czy będzie kto wieńczony jako zwycięzca. Zapytaj ich — zapytaj najcelniejszych, odpowiedzą ci to samo. W ostatnich wielkich igrzyskach, sam cesarz przy-

rzekł mi swe orędzie, jeżeli poprowadzę jego konie na tym turnieju wszechświatowym.

— Aleś ty nie uczynił tego? — skwapliwie zapytał Malluch.

— Ja — ja jestem żydem! odpowiedział Ben-Hur, — i chociaż noszę imię rzymianina, nie chciałbym uczynić publicznie nic takiego, coby splamiło imię mego ojca w dziedzińcach i klasztorach świątyń. W szkołach broni uchodziły mi takie ćwiczenia, ale w cyrku — ściągnąłbym na siebie hańbę. Jeśli chcę należeć do tutejszych gonitw, to przysięgam ci — że nie dla korzyści.

— Nie spiesz z przysięgą. Nagroda dla zwycięzcy wynosi 10.000 sestersów. Wszak to fortuna, wystarczająca na całe życie!

— Nie dla mnie — chociażby ją prefekt 3 razy powiększył. Wszystkie te pieniądze, wszystkie cesarskie dochody, nie kuszą mię. Ja chcę stanąć do walki jedynie dla upokorzenia Messali. Prawo nie wzbrania zemsty.

Malluch uśmiechnął się i skinął głową, jak gdyby chciał powiedzieć: Masz słuszność, masz słuszność... Żyd zrozumie żyda.

Messala z pewnością wstąpi w szranki, — rzekł po chwili; ogłosił to już na ulicach, w łaźniach i teatrach, w pałacach i koszarach. Nie mógłby się cofnąć, bo jego imię zapisane na tabliczkach wszystkich młodych marnotrawców w Antjochji.

— Czy robią zakłady o niego.

— Tak; i co dzień przyjeżdża on tu, z wielką paradą, jakeś sam widział przed chwilą, — żeby się ćwiczyć.

— Taak? Z tym wozem i z tymi końmi wystąpi? Dzięki ci dzięki Mallucho! Oddałeś mi dziś wielką usługę. Jestem zadowolony. Zaprowadź mię jeszcze do Gaju Palmowego i przedstaw Dobrotliwemu szeikowi Ildemirowi

— Kiedy?

— Dziś. Jego konie mogą być zajęte jutro.

— Czy ci się podobały?

Ben-Hur odpowiedział z ożywieniem:

— Widziałem je tylko chwilę, z estrady, bo Messala zaraz się ukazał, a jednak nie mogłem już patrzeć na nic innego. Poznałem w nich odrazu krew która jest ozdobą i chlubą pustyń. Tak piękne konie zdarzyło mi się widzieć tylko w stajniach Cezara; ale dosyć raz zobaczyć, żeby je zawsze poznać. Gdybyś mi się nawet nie pokłonił na gonitwach, poznam cię, mój Malluhu, po twarzy, postawie i ruchach. Po takich samych cechach poznam one konie, z tą samą pewnością. Jeśli to wszystko, com o nich słyszał, jest prawdą i jeżeli zdołam je okiełznać....

To wygrasz sestersy! — rzekł Malluch ze śmiechem.

Nie, — żywo odpowiedział Ben-Hur, — tak postąpię, jak przystoi potomkowi Jakuba: upokorzę mego wroga publicznie. Ale mitrężymy czas, — dodał niecierpliwie, — którędy najbliżej do namiotów szeika?

Po chwili namysłu odrzekł Malluch:

— Najlepiej udać się prosto do wsi, która na szczęście leży w blizkości; jeśli nam się uda wynająć tam 2 wielbłądy szybkonogie, to za godzinę staniemy na miejscu.

— Spieszmy.

Wieś Dafne składała się z pięknych pałaców, otoczonych ogrodami, i z khanów, urządzonych z książęcym przepychem. Nasi dwaj podróżni wynajęli wielbłądy i puścili się w drogę do słynnego Gaju Palmowego.

Poza wsią grunt był falisty i starannie uprawiony; okolica ta była warta nazwy ogrodu Antjochji. Spożytkowano w niej każdą piędź ziemi: stoki gór przerobione zostały na tarasy, płoty były oplecione zielenią, która nietylko dawała przechodniom cień, ale ich wabiła obietnicą purpurowych gron i pieniącego się wina. Nad polami melonów, pośród krzaków brzoskwiniowych i drzew figowych, poprzez gaje pomarańczowe i cytrynowe, — widniały wybielone domki wieśniaków; a wszędzie — Obfitość, uśmiechnięta córka spokoju, dawała tysiączne znaki swej obecności, rozweselając tak dalece wędrowca, że gotów był nawet Rzymowi płacić podatki. Miejscami także osłaniały się — Taurus i Liban, pomiędzy któremi płynął spokojnie Orontes, niby wstęga srebrzysta.

Ben-Hur i Malluch jechali ciągle wzdłuż rzeki, drogą wijącą się przy jej brzegach, to w dolinach, to po stromych pagórkach, zabudowaną wszędzie domkami wieśniaków. Ziemia uśmiechała się zielenią dębów, jaworów, mirtów, wawrzynów, mącznicy garbarskiej i wonnego jaśminu: a rzeka połyskiwała pod ukośnemi promieniami słońca, które mogłyby na niej drzemać, gdyby nie to że długie szeregi okrętów, partych wiatrem lub wiosłem, przypływały lub odpływały, przewożąc podróżnych z dalekich krain i towary wielkiej wartości. Nic bardziej nie podnieca wyobraźni, jak żagiel rozwinięty, na morzu chyba żagiel zwinięty, gdyż zwiastuje szczęśliwie odbytą podróż.

Nasi dwaj wędrowcy, jadąc ciągle wzdłuż brzegów, dotarli do przejrzystego, głębokiego, spokojnego jeziora, które zasilały wody Orontesu. W rogu tej tafli wodnej wznosiła się stara palma; Malluch, zwróciwszy się na lewo u stóp drzewa, klasnął w ręce i wykrzyknął:

— Patrz, patrz! Oto Gaj Palmowy!

Krajobraz taki można było napotkać chyba tylko w najpiękniejszych oazach Arabji, lub w fermach Ptolomeuszów, wzdłuż Nilu. Rozkoszne wrażenie, jakiego doznał Ben-Hur, przechowywało się w całej świeżości szedł bowiem ciągle okolicą, która zdawała się nie mieć granic, i równa była jak szyba lodu. Stąpał on po świeżej murawie, która jest w Syrji najrzadszym i najpiękniejszym produktem ziemi. Jeśli podniósł głowę do góry, widział blade błękity poprzez gałęzie drzew daktylowych. Drzewa te były patryarchami w swoim rodzaju: tak liczne i stare, tak grube, wysokie, gęste, rozłożyste, obficie ulistnione, o koronach tak bogatych, tak symetrycznych i wspaniałych, że wyglądały jak zaklęci czarodzieje. Trawa udzielała tam barwy nawet atmosferze; chłodne i przejrzyste jezioro, wirujące na kilka tylko stopni pod powierzchnią zasilało korzenie drzew. Czyżby gaj Dafne mógł być piękniejszym? Palmy jak gdyby odgadywały myśl Ben-Hura i chciały go sobie zjednać po swojemu — gdy przechodził pod ich sklepieniem zielonym, zdawały się chwiać po to wysokiemi wierzchołkami, żeby go ochłodzić.

C. d. n.

Rozmaitości.

Kolega M. G. doniósł nam, że dnia 9 października r. b. dokonał konsekracyi nowo zbudowanego kościoła parafialnego w Gaci Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Jakób Glazer. Cała świątynia Pańska została wspaniale przyozdobioną; u wyniosłej jej wierzycy bujały w powietrzu flagi, jako zwiastuny szczęścia. Nad głównemi drzwiami widniał napis: „Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi".

Najprzewielebniejszego Arcypasterza powitało w wigilię konsekracyi licznie zebrane Duchowieństwo i lud przy odgłosie hucznych wystrzałów z moździerzy. Chór złożony z młodzieży miejscowej odśpiewał unisono „Ecce sacerdos magnus" ks. Surzyńskiego.

W dniu konsekracyi zrana o godzinie wpół do siódmej odprawił X. Biskup mszę św. cichą, podczas której cały kościół był napełniony pobożnym ludem. O godz. 8 zaczął się obrząd konsekracyi, który gdy się skończył o godzinie 11. odprawił mszę św. Przewielebny ks. kanonik Leon Pastor proboszcz z Radymna, poseł do Rady Państwa. Kazanie wygłosił ks. kan. Andrzej Gonet, proboszcz z Nowosielec.

Podczas sumy śpiewał chór złożony z młodzieży tutejszej kompozycye czysto kościelne w duecie, które wypadły wcale dobrze.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 28 Września umarł X. Franciszek Jaworski kanonik katedry Tarnowskiej proboszcz w Grybowie, urodzony w r. 1826 w Okulicach pod Bochnią, syn organisty śp. Kazimierza i Maryanny z Sierosławskich.

Osierocony w młodzieńczych latach o własnych siłach kończył szkoły gimnazyalne w Bochni, miał przy tem na opiece własnej troje młodszych rodzeństwa, gdyż rodzice byli biedni i żadnego majątku im nie zostawili — mimo to o chłodzie i głodzie. jak sam mówił ślęczał nad książką.

Studya teologiczne ukończył w Tarnowie gdzie też w roku 1852 otrzymał święcenia kapłańskie, jako wikaryusz przebywał krótki czas w Wadowicach następnie został przeniesiony do Podgórza gdzie przez 9 lat zostawał, tam jako syn Polski oddawał ostatnią przysługę jednemu z obrońców Ojczyzny — gdzie na Nabożeństwie przezeń odprawionem młodzież krakowska na chórze śpiewała patryotyczne pienia, w końcu przy grobie poległego miał patryotyczną pogrzebową mowę, za co jako przestępca polityczny został na rekolekcye skazany następnie za karę przeniesiony do Kęt, lecz Hr. Stadniccy dowiedziawszy się o przygodzie młodego patryoty kapłana sprowadzili go na swój dwór do Krakowa, gdzie jako kapelan pozostawał przez lat 3 następnie w porozumieniu się z W. Władzą Dyecezyalną nadali mu wakujące probostwo w Nawojowy gdzie pozostawał przez 7 lat, skąd w r. 1872 przeniósł się do Grybowa.

Tu jako kapłan był bardzo gorliwy o chwałę Bożą, ustawicznie pracował w winnicy mu powierzonej, dbał bardzo o Przybytek Pański i Jego ozdobę, a z rozrzewnieniem trzeba było patrzeć gdy przy ołtarzu sprawował ofiarę Najświętszą — rozkosz zaś była słuchać gdy śpiewał Prefacyę, zaś gdy sprawował obrzędy Wielkotygodniowe i śpiewał rozrzewniające Treny Jeremiasza Proroka z Rytuału Polskiego każdy słuchacz był niemi do głębi serca wzruszony. C. d. n.

Z Wystawy krajowej)*

(Ciąg dalszy). Opuściwszy rozrzewniający i zachwycający widok bitwy pod Racławicami przenieśmy się do pałacu sztuki, gdzie mieszczą się istne skarby Polski.

Gmach ten wewnątrz jest podzielony na trzy oddziały, z prawej strony jest historya Polski w obrazach od początku panowania smutnej pamięci Stanisława Augusta — aż do najnowszych czasów, — wprost zaś od drzwi głównych są wielkie wspaniałe sale zapełnione współczesnemi dziełami pędzla i dłuta, na ścianach porozwieszane bogate kobierce, wspaniałe kotary, po salach ustawione całe gaje krzewów egzotycznych na których widnieją potężnych rozmiarów rzeźby; wszystko to sprawia czarujące wrażenie, z lękiem prawie stąpa się po salach i z podziwieniem pogląda się w około. Nasyciwszy się wspaniałym widokiem — serce rwie się do oglądania trzeciego działu drogich pamiątek starożytności.

Przodkowie nasi słynęli na cały świat z odwagi i męztwa, historya wiele wypadków nam przytacza — gdzie małe zastępy wojsk naszych — gromiły kilka kroć liczniejsze hufce nieprzyjacielskie, dlatego też Polska otrzymała ten zaszczytny przydomek „Przedmurza chrześcijaństwa", gdyby nie wielcy przodkowie nasi Europa cała byłaby prowincyą Turecką a na Kościołach i Świątyniach Pańskich w naszych krajach i w całej Europie, zamiast Krzyża św. istniałyby półksiężyce, przeto powiedziećby można, że przodkowie nasi przychodzili na świat w zbroi, okuci od stóp do głowy w żelazo, ci byli jakby posłańcami niebios na ukaranie pychy pohańców.

Dziś po tem wszystkiem pozostało nam w naszej niedoli tylko smutne wspomnienie, dlatego też pamiątki po wielkich przodkach naszych są nam bardzo drogie i winny być czczone jakoby relikwie.

Przedewszystkiem rzućmy okiem najprzód na starożytności kościelne — gdzie uwagę zwraca nadzwyczaj ciekawy ornat z XVI. wieku — cały z aksamitu genueńskiego w złote kwiaty z kolumną środkową w formie krzyża — haftowaną wypukle w sposób rzeźby ze scenami z żywota Św. Stanisława; umowa z Piotrowinem, wskrzeszenie tegoż, scena przed sądem i zabicie Św. Stanisława, rozsiekanie jego ciała, pochowanie i kanonizacyę, postacie osób, charakterystyczne twarze niemal naturalne, — z rozrzewnieniem oglądać można infułę Św. Stanisława, na białem adamaszkowem tle przetykaną złotem, zdobna drogocennemi kamieniami mieni się cała od drogich kamieni i pereł, — tamże znajduje się druga infuła tło atłasowe czerwonej barwy pokryta bogatym haftem perłowym w ornamenta roślinne, ozdobione liściami liliami srebrnymi i drogiemi kamieniami. C. d. n.

*) Dlatego zamieszczamy notatkę o wystawie krajowej, aby tych czytelników, którzy na niej z braku funduszów nie byli, zapoznać poniekąd z jej znaczeniem dla nas Polaków.

Przegląd polityczny.

W Wiedniu nieustająca Komisya dla procedury cywilnej zakończyła obrady, a zatem można się spodziewać, że wszelkie procesa trwać będą znacznie krócej; Prócz tego powzięto ważne postanowienie, że niekupców nie wolno pozywać przed inny sąd, tylko przed ten, który urzęduje w miejscu zamieszkania. Obecnie ma być przedłożony projekt utworzenia „sądów pokoju“.

* * *

W Rosyi spodziewają się śmierci cara, który jest ciężko chory, na kuracyą wysyłają go na grecką wyspę Korfu.

Polacy pod rządem rosyjskim ciągle doznają jednakiego prześladowania.

Po niesprawiedliwym wyroku na Krożan i aresztowaniach w Warszawie, przemyślają teraz jakby najłatwiej wydrzeć ziemię z rąk polskich.

* * *

W Niemczech ustąpił kanclerz państwa Kapriwi a na jego miejsce nastał Ks. Hohenlohe. Jeden z ministrów również ustąpił.

* * *

Wojna chińsko-japońska trwa dalej. Japończycy są górą i mają zamiar zdobyć stolicę Chin Pekin.

Kronika.

Na rzecz wiecu złożyli dobrowolne datki następujący organiści: pp. Władysław Czajka, Nisko 1 złr. Wojtowicz Marcin z Ręcina p. Krosno 1 złr.. Makuch Jan z Piotrowic p. Zator 1 złr., Bursztyn Antoni z Trzeboni p. Sokołów 1 złr., Krasnowski Karol, Radantz (Bukowina) 1 złr., N. N. z R. p. J. 60 ct., Kozaczewski Stanisław w Ponikwie wielkiej p. Brody 1 złr., Golański Marceli, Czaniec p. Kenty 50 ct., Samolewicz Józef z Osieka (koło Żmigrodu) 80 ct., Nowobielski Józef w Białce p. Nowy Targ 50 ct., Baranowski Michał z Tarnorudy 60 ct., Rodziński Michał z Nawojowy p. Nowy Sącz 1 złr., Mastela Jan w Kozach 50 ct., Habrat Jan z Krościenka wyższego 50 ct.

Kalendarz na rok 1895. Ponieważ tego roku nie możemy wydać kalendarza organistowskiego, przeto polecamy Sz. Kolegom „Wielki Kalendarz Maryański“, wydany staraniem ruchliwej firmy J. Steinbrenera w Winterberdze (Czechy). Wydawnictwo kalendarza tego zasługuje ze wszech miar na poparcie.

Zwracamy uwagę Sz. Kolegów na anons tej firmy, umieszczony na tej stronicy.

Do Szanownych Kolegów!

Z powodu różnych, usprawiedliwienia godnych okoliczności, wywołanych przeważnie troską o dobro naszych Kolegów, wydajemy dzisiaj dopiero Nr. 19 i 20 razem, zaś numer 21 wydamy dnia 8 listopada punktualnie.

Nadmieniamy zarazem, że w podwójnej objętości wyjdzie numer 21, w którym wiele ciekawych zamieścimy wiadomości.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szan. Koledze G. J. w M. Na fortepian istnieje bardzo wiele szkół a zdaniem naszem jedną z najlepszych jest szkoła Żeleńskiego, rodaka naszego.

W danym razie wystarczy tylko do pierwszej lepszej księgarni przesłać zamówienie.

Nadesłane.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ludwik Styrna. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. W drukarni Ludwika Styrny w Jarosławiu.